Polska mgła w Londynie

Leszek Żuliński

Z pewnym opóźnieniem trafił ten tomik do moich rąk, ale warto o nim cokolwiek napisać i przede wszystkim nagłośnić mało znaną w Polsce autorkę, która od lat mieszka w Londynie. Tutaj zresztą, w Polsce, wydała kilka swoich tomików. W Londynie jest aktywna – współredaguje tam pismo „Pamiętnik Literacki"; należy do miejscowego Pen Clubu. Debiutowała tomikiem pt. *Dziewanna* (1985), ma także sporo innych publikacji, także tomiki wydane w języku angielskim. Jednym słowem, Mickiewicz żyje literaturą. M.in. jest laureatką medalu Gloria Artis.

Zawsze mnie intrygowało, jak po wielu latach emigracji można pisać wiersze do głębi nasiąknięte polską dykcją. U Pani Anny Marii Mickiewicz jest to całkowicie naturalne.

U niej między kanałem La Manche a Wisłą odległość wciąż jest malutka. Oto wiersz pt. *Wieczorami śnię*:

Widzę tańczące dziewczęta

Rozległe bagniska

Wśród łąk

Ktoś śpiewa na Białorusi…

Zamarznięty obraz dzieciństwa

Zatrzymany

Jak w szklanej kuli

Jeżeli wrócę w rodzinne strony

Boję się, że sen ucieknie.

Sentymenty przeszłości są jednym z budulców tych wierszy. Ale nie tylko one. Autorka często nawiązuje do swoich egzystencjalnych spleenów, jak w tym wierszu pt. *Buty*:

> Spotykam ludzi
>
> Obserwuje ich buty
>
> Zdarzają się ciche
>
> I te schodzone
>
> Nie świadczą o zamożności
>
> Niby wygodne
>
> A ograniczają

> Wybieramy te, które przeszły wiele mil
>
> Wybieramy nasza własną cichą drogę
>
>
>
> Odchodzenia
>
> Przechodzenia przez życie
>
> Wędrówki w kierunku zachodu słońca
>
> Ale nigdy poranka…

Znalazłem tu nawet „ważny wiersz" pt. *Trzynastego Grudnia*:

> Wyniośle zacisnąć wargi
>
> Na jak długo?
>
> Parują stawy w lesie

W stronę dalekiego domu

Dym zaciera pole widzenia

Porządek świata

Wzywa pomocy

Rozpadły się słowa „Wywrotowca”

Wywietrzały

jak stara szafa

Niczego nie przypominają żółte kartki

Pod palcami

> Lód znaczeń
>
> Runie cesarstwo
>
> Ot tak
>
> nie będzie nawet kartek.

A więc Poetka zatrzasnęła się nie tylko w czystym liryzmie.

Zawsze wydawało mi się, że pisanie wierszy na obczyźnie siłą rzeczy bywa najczęściej z lekka anachroniczne. Po raz kolejny widzę, jak pamięć i język nie murszeją, nie umierają. Bo język jest wciąż ten sam: to kod naszego istnienia! Jego trwałość jest niezniszczalna.

No i na koniec zacytuję wam wiersz zgoła uniwersalny, który zresztą posłużył na tytuł tego tomiku. Jego tytuł: *Lato w Seaford*:

Słońce zrzuca złote krople

Morze pozera je natychmiast

Niebo lśni

Dzień jest nierealny,

Wyrwany z innej opowieści.

Dojeżdżamy.

Kończą się tory.

Przekonujemy się o złudności nieskończonej przestrzeni…

Przechodzimy przez angielskie miasteczko.

Mała stacja,

Tynk odpada nierównomiernie z drewnianych podpór

> przed nami ocean mieni się groźnie.
>
> W oddali żółty klif
>
> Wbija się ostro w morze
>
> Nie ma frytek, lodów waty na patykach,
>
> Ciała meduz błyszczą na kamieniach.
>
> Dzień mija ospale,
>
> Szara sylwetka statku.
>
> Na plaży ludzie rozkładają:
>
> Płócienne leżaki, Pomarszczoną skórę.

Jak widzicie: czy w Londynie, czy na Ziemi Ognistej nie tracimy

kodu języka, z którego się wywodzimy. Anna Maria Mickiewicz zasługuje na mocniejsze usadowienie się w naszych lekturach.

Jednego tylko tu nie zrozumiałem… Otóż wiersze w tym tomiku mają także swoją wersję bułgarskojęzyczną (w tłumaczeniu Łyczezara Seliaszki). Nigdzie nie znalazłem notki o tym dlaczego ta wersja. Ale i dobrze: może enklawa bułgarska zapozna się z odrobiną polskiej poezji?

Anna Maria Mickiewicz, *Lato w Seaford*, Wydawca: Alicja Kuberska, Inowrocław 2017, s. 60.